

ROZMOWY O BRACIACH

Z PROF. ROMANEM SZPORLUKIEM

JERZY JASTRZĘBOWSKI: — *Na przełomie października i listopada kilka narodów Europy środkowo-wschodniej świętowało 70-tą rocznicę niepodległości. Trwał koncert bałtycki. Natomiast nie słyszeć było, aby śpiewano Szczęść wamże Ukrajina, nie widać było flagi żółto-błękitnej. Dlaczego, Panie Profesorze?*

ROMAN SZPORLUK: — Ukrainy nie należy porównywać z krajami bałtyckimi. Estonia, Łotwa i Litwa utraciły niepodległość stosunkowo niedawno. Ukraina — to jest terytorium i naród bez podobnego historycznego zaplecza. Ukraińcy walczą o zachowanie swego języka. O pamięć. Poza tym sytuacja polityczna na Ukrainie — nawet w obecnym okresie *pieriestrojki* i *głasnosti* — jest całkowicie odmienna. Kierownictwo KP Ukrainy jest zdecydowanie przeciwne ukraińskiemu odrodzeniu i całkowicie neguje interesy narodowe. Istnieje alternatywna elita, która może objąć duchowe przywództwo narodu. Jest to elita kulturalna: członkowie Związku Pisarzy, innych związków twórczych, nawet niektórzy partyjni działacze ze sfery kultury. Oni reprezentują „bałtycki” punkt widzenia. Lecz ci ludzie nie kontrolują aparatu władzy, nie mają dostępu do steru.

J.J.: — *Wybiegnijmy wyobraźnią naprzód: kiedyś trzeba się będzie Ukraińcom z Polakami porozumieć. Czy wśród Ukraińców dojrzała już świadomość potrzeby takiego porozumienia?*

R.S.: — Co do tego nie mam absolutnie żadnej wątpliwości. Czasami mi się zdaje, że inteligencja Kijowa, Charkowa, Lwowa

stoi na znacznie wyższym poziomie intelektualnym i dojrzałości politycznej aniżeli ukraińska emigracja.

J.J.: — *Stawia Pan środowiska inteligenckie Lwowa i Charkowa na jednym poziomie?*

R.S.: — Ten odłam inteligencji charkowskiej, który wypowiada się na tematy narodowe, w niczym nie ustępuje lwowiakom pod względem intelektualnym i politycznym, choć liczebnie jest o wiele słabszy. Ci ludzie rozumieją, i dają wyraz zrozumieniu, że otwarcie na Polskę i historyczne porozumienie z Polakami jest ważne dla zachowania przez Ukrainę tożsamości narodowej. Oczywiście, czy Ukrainę spotka na tej drodze powodzenie czy klęska, to już nie od Polaków będzie zależało. Przetrvanie narodu ukraińskiego zależy w głównej mierze od samych Ukraińców. Lecz inteligencja ukraińska rozumie już, że Polska jest wielką nadzieją Ukraińców. Jest jedynym z większych narodów ościennych, dla którego Ukraina jest problemem politycznym, nie zaś policyjnym. Polacy mogą Ukraińców nie lubić, ale ich dostrzegają.

J.J.: — *Czy zastarzałe stereotypy Polaka-wroga, czy stare mity narodowe nie przeszkadzają Ukraińcom w dążeniu do porozumienia?*

R.S.: — Mówiąc o przyszłym porozumieniu, mam na myśli konkretne osoby i środowiska ukraińskie. Otóż w świadomości ludzi oraz środowisk, o których coś niecoś wiem, dawne stereotypy antypolskie ustępują stereotypom polonofilskim. Ci ludzie wykazują tendencję do idealizowania Polaków. Widoczne jest to zwłaszcza wśród lwowskiej inteligencji...

J.J.: — *Panie Profesorze, mówię uczonemu ukraińskiego pochodzenia, że trzeba się dogadać bez względu na to po czyjej stronie granicy jest Lwów, a on mi na to, że owszem, dogadać się trzeba bez względu na to, po czyjej stronie granicy pozostanie Peremyszl. No to jak tu się dogadać?*

R.S.: — Polacy i Ukraińcy mają dużo cech wspólnych. Między innymi jedni i drudzy bardzo kochają Lwów...

J.J.: — *... a Ukraińcy dodatkowo bardzo kochają Przemyśl...*

R.S.: — Naturalnie. W związku z tym wydaje mi się, że w kwestiach terytorialnych trzeba sprawy postawić absolutnie jasno: podejmowanie decyzji i wygłaszanie deklaracji w sprawach granic

nie należy do literatów, uczonych, studentów i turystów. Jak wiadomo z historii, o sprawach granic decydują inni ludzie w innych okolicznościach. Mówmy o tym w terminach niepolitycznych i raczej nie z punktu widzenia właściciela nieruchomości. Pomyślmy o miastach takich jak Lwów, Kraków, Praga jako o spuściznie kulturalnej Europy środkowo-wschodniej, która jest wspólna naszym narodom. Nie myślimy o Lwowie lub Przemyślu jako o działce budowlanej, której jest się lub nie jest właścicielem i którą można sprzedać, kupić lub wyprocesować. Gdy dojdziemy do tego stanu świadomości, zrozumiemy dlaczego Czesi nie denerwują się, gdy Niemcy mówią o Pradze jako o mieście również niemieckim. Dla Żydów Wilno jest jednym z najważniejszych historycznych ośrodków kultury żydowskiej, kochają je jako miasto żydowskie, ale nie słychać jakoś, aby je chcieli odbierać Litwinom lub, poprzednio, Polakom.

J.J.: — *We Wrocławiu władze PRL zarejestrowały Towarzystwo Przyjaciół Lwowa, Polskie Towarzystwo Historyczne żąda rewindykacji pozostałej we Lwowie części zbiorów Ossolineum, oficjalny tygodnik Polityka publikuje nekrolog legionistki — Orlecia Lwowskiego. Jak takie posunięcia rozumieją Ukraińcy?*

R.S.: — Zależy to od klucza, jakiego się do odczytania tych posunięć użyje. Mogą to rozumieć jako wychodzenie władz PRL naprzeciw nastrojom społecznym, jako wewnętrzną polską grę polityczną, również jako kompensację urazów narodowych narosłych od czasu rozbiorów. Na pewno jest to usiłowanie rządu, aby spotkać się z nastrojami społecznymi. Według innego klucza — i ten prawdopodobnie przeważa — te posunięcia są naturalnymi krokami w kierunku normalizacji stosunków polsko-ukraińskich. Ufam, że już wkrótce członkowie Towarzystwa Miłośników Lwowa będą mogli swobodnie jeździć do Lwowa i do innych miast Ukrainy i swobodnie odwiedzać polskie kościoły i cmentarze. Tak samo wycieczki ukraińskie powinny swobodnie odwiedzać Polskę, i to nie tylko Przemyśl — również Warszawę, Kraków, itp.

J.J.: — *1 listopada minęło siedemdziesiąt lat od rozpoczęcia walk, które do historii Polski przeszły pod nazwą Obrony Lwowa. Co 1 listopada 1918 roku oznacza dla Ukraińców?*

R.S.: — Oznacza jedną z najważniejszych dat w historii narodu. To była pierwsza od połowy XIV wieku próba uzyskania własnej państwowości przez ludność terenów znanych obecnie jako Zachodnia Ukraina.

J.J.: — *Od XIV wieku?*

R.S.: — Tak, od inwazji króla polskiego Kazimierza Wielkiego, od czasu aneksji Rusi Czerwonej przez Polskę. 1918 rok ujrzał rozpaczliwą próbę odbudowy po 600 latach własnej państwowości zgodnie z deklaracją prezydenta Wilsona o prawie narodów do samookreślenia. Ukraińcy chcieli to prawo zastosować w praktyce. Polska przeszkodziła. Przeszkodziła i stało się to tragicznym wydarzeniem również w historii Polski. Pierwsze zbrojne walki Polaków w momencie odzyskiwania niepodległości były skierowane przeciwko narodowi, który od setek lat był zawsze w o wiele gorszej sytuacji od Polaków. Proszę pamiętać: przeciwko Niemcom Polacy wystąpili 11 listopada, przeciwko Ukraińcom już 1 listopada...

J.J.: — *... bo też Ukraińcy wywiesili swe flagi narodowe i ogłosili utworzenie swego państwa we Lwowie, który Polacy uważali za polskie miasto.*

R.S.: — Ukraińcy ogłosili to na terytorium, które uważali za swe historyczne ziemie. Oczywiście, kłopot w tym, że Polacy myśleli prawie tak samo. Lecz kto miał rację? Kiedy Polacy dzień czy dwa dni wcześniej ogłosili swoją państwowość w Krakowie, Ukraińcy przeciwko nim nie występowali...

J.J.: — *... bo też w Krakowie nie było Ukraińców...*

R.S.: — Oczywiście, tak. Ale Ukraińcy uważali, że Galicja Wschodnia była ziemią etnicznie ukraińską, a więc — ich narodowym terytorium.

J.J.: — *Pomińmy na moment ich ówczesne poglądy na ten temat. Co Pan z dzisiejszej perspektywy może o tych ziemiach powiedzieć: czy były to ziemie ukraińskie?*

R.S.: — Nie mam co do tego żadnych wątpliwości. Proszę Pana, zdumienie mnie ogarnia, gdy Polacy owe tereny jeszcze dziś czasem nazywają Małopolską Wschodnią. Jakaż to Małopolska? Przecież Kazimierz Wielki zajął Ruś Czerwoną! Przecież w I Rzeczypospolitej Lwów przez wieki był stolicą województwa ruskiego! Z czyjej to łaski województwo RUSKIE zaawansowało do rangi Małopolski? Nazwa „Małopolska Wschodnia” została sfabrykowana z motywów politycznych w wieku XX...

J.J.: — *Polski autor nazywa wojnę polsko-ukraińską zasadniczym*

punktem zwrotnym w dziejach obu narodów i jednym z kluczowych, a nadal niedocenianych dramatów w dziejach nowożytnej Europy. Dlaczego?

R.S.: — Pamiętam artykuł Stefana Kieniewicza sprzed lat bodaj dziesięciu, w którym pisał, że konflikt polsko-ukraiński o Lwów był brzemienny w dalekosiężne skutki. Zgadza się z tym poglądem całkowicie. W wyniku zwycięstwa wojsk polskich i całkowitej okupacji Galicji Wschodniej do lipca 1919 roku uniemożliwiono utworzenie państwa ukraińskiego, które w 1919 roku miało jeszcze duże szanse na to, aby odepchnąć zarówno bolszewików jak i białych Rosjan przynajmniej za Dniepr. Dramat ukraiński lat 1918/1919 polegał na tym, że ten naród stał twarzą w twarz z dwiema historycznymi siłami, które od wieków odmawiały mu prawa do narodowej egzystencji. Po upadku Galicji Wschodniej petlurowska koncepcja sojuszu polsko-ukraińskiego nie miała poparcia w społeczeństwie ukraińskim, ponieważ wymagała rezygnacji z ziem uważanych za rdzennie ukraińskie. Zresztą Polacy nie traktowali Petlury na serio. Gdyby nawet wojna polsko-bolszewicka 1920 roku przybrała korzystniejszy dla Piłsudskiego i Petlury obrót, Ukraina zostałaby satelitą, kolonią Polski.

J.J.: — *Po dwudziestu latach nadeszła następna wojna. Niemcy hitlerowskie początkowo pozwalały Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów odbywać zjazdy w Krakowie, lecz po zaatakowaniu swego sowieckiego sojusznika już po dwu-trzech miesiącach rozbiły OUN. Powstała Ukraińska Powstańcza Armia. W jakim celu utworzono UPA?*

R.S.: — Potrzebuję całego roku wykładów, aby wyjaśnić to, co Pan próbuje zamknąć w paru zdaniach. Co innego OUN, co innego UPA. Sama formuła pytania sugerowałaby odpowiedź: ktoś tam w Berlinie lub Krakowie usiadł za biurkiem i powiedział: — Aha, jutro tworzymy UPA! Tymczasem źródła UPA należy szukać w okresie pierwszej okupacji w latach 1939-1941. Już wówczas grupy młodych ludzi szły do podziemia, zdobywały broń, walczyły z władzą sowiecką. Gdy w lecie 1941 roku okazało się, że w niemieckich planach wschodnich nie ma miejsca na żadne polityczne partnerstwo z Ukraińcami, nawet w formie protektoratu, przywódcy ukraińscy stawiający na kartę niemiecką znaleźli się w fatalnej sytuacji. Jedni dali się wywieźć do obozów koncentracyjnych, inni szli do podziemia i stopniowo przejmowali kierownictwo nad istniejącymi już grupami, którym później nadano zbiorczą nazwę UPA. Ich koncepcją była walka zarówno z Niemcami, jak i z Sowietami.

J.J.: — *A z Polakami nie...?*

R.S.: — Oczywiście z Polakami też. Proszę pamiętać, że w świadomości ogółu Ukraińców po wrześniu 1939 roku tereny etnicznie ukraińskie przestały być częścią Polski, a ich ukraińscy mieszkańcy przestali być obywatelami polskimi. Tymczasem w świadomości Polaków i w polityce państwa polskiego, włącznie z podziemiem polskim na tych terenach, granica traktatu ryskiego z 1921 roku pozostawała w mocy. Konflikt między tymi stanowiskami był nie do uniknięcia. Tragedia polega na tym, że w tym konflikcie ucierpiała — i to strasznie — polska ludność cywilna. W rezultacie UPA nie wygrała wojny z Niemcami i Związku Sowieckiego też nie pokonała, natomiast skutki jej działań zaważyły najsilniej właśnie na stosunkach z Polakami i to się odczuwa do dzisiaj.

J.J.: — *Czy Ukraińcy mordowali Polaków?*

R.S.: — No, chyba nie ma wątpliwości, że pewni Ukraińcy mordowali Polaków.

J.J.: — *Nie ma też chyba wątpliwości, że nie wszyscy Ukraińcy popierali ten aspekt działań UPA. Do kogo metropolita Andrij Szeptycki kierował swe rozpaczliwe wezwanie „Ne ubyj!”?*

R.S.: — Przede wszystkim było to potępieniem działań eksterminacyjnych prowadzonych przez Niemców, lecz również potępieniem tych Ukraińców, którzy brali udział w eksterminacji Żydów. Przypuszczam, że mogło być skierowane też do tych, którzy mordowali Polaków. Lecz proszę pamiętać, że wezwanie Szeptyckiego było również potępieniem wzajemnej rzezi w społeczeństwie ukraińskim. W tym czasie trwała brutalna walka między zwolennikami Melnyka i Bandery. Było to doprawdy *bellum omnium contra omnes*, przy upadku wszelkich zasad moralnych. W tym kontekście akcja Szeptyckiego była czymś bardzo odważnym i jednoznacznym.

J.J.: — *Czy metropolita Szeptycki był Ukraińcem?*

R.S.: — Metropolita Andrij Szeptycki był Ukraińcem. Urodził się Polakiem, jako Roman Szeptycki był za młodu Polakiem, po wstąpieniu do klasztoru obrządku grecko-katolickiego przybrał imię Andrij i stał się Ukraińcem.

J.J.: — *To Polakiem lub Ukraińcem można się stać?*

R.S.: — Normalnie nie można, z wyjątkiem Ukraińców stających się Polakami i odwrotnie. W przeszłości czasem wystarczało zacząć chodzić do innego kościoła, aby zmienić narodowość. Decyzje takie zapadały w świadomości, w sumieniach ludzi. Nie można im takiego prawa odmówić.

J.J.: — *Panie Profesorze, czy pewni Ukraińcy nadal nienawidzą Polaków?*

R.S.: — Uprzedzenia antypolskie, czasem posunięte do instynktownej nienawiści, nadal istnieją w pewnych środowiskach lecz, moim zdaniem, dotyczy to już niemal wyłącznie części starszego pokolenia na emigracji. Nie spotkałem się z tym na Ukrainie. Najgorsi fanatycy to ludzie z pogranicza narodowego, z terenów etnicznie mieszanych.

J.J.: — *Co im Polacy zrobili?*

R.S.: — Różni ludzie mają różne wspomnienia, pamięć polskich krzywd. Dla jednych była to pacyfikacja ich wioski, dla innych służba w wojsku, dla jeszcze innych więzienie lub przykrości w szkole. Kłopot polega na tym, że na podstawie przeżyć osobistych pewni Ukraińcy w dalszym ciągu myślą o Polsce jako o wrogu. Ich reakcje są niewspółmierne do akcji strony polskiej, jeżeli oceniać je w szerszej perspektywie, a w chwili obecnej są zupełnie anachronizmem. Ale postawmy sprawę jasno: ci ludzie, nienawidzący Polaków — a moim zdaniem jest ich o wiele mniej, niż niektórym Polakom się wydaje — w gruncie rzeczy nie są Ukraińcami w rozumieniu terytorialno-politycznym. To są ludzie z pogranicza ukraińsko-polskiego, ich realną Ukrainą jest powiat lub województwo, z którego pochodzą. O prawdziwej Ukrainie pojęcia nie mają. Ci ludzie nie rozumieją, że gdyby nawet podliczyć wszystkie podłości, jakie Polacy popełnili w ciągu tysiąca lat swych kontaktów z Rusią i Ukrainą, to i tak nie stanie to w żadnej proporcji do zagłodzenia milionów chłopów ukraińskich i do wyniszczenia tysięcy inteligentów ukraińskich. A w te sprawy już kto inny był zamieszany, nie Polacy byli temu winni.

J.J.: — *Panie Profesorze, czy Armia Krajowa mordowała Ukraińców?*

R.S.: — Mnie przy tym nie było. Lecz można przeglądnąć nekrologi z tych lat. Niech Pan poczyta sobie nekrologi w *dziennikach Krakiwski Wisti i Lwiwski Wisti*. Pouczająca to lektura.

Czy zabójstwa Ukraińców stanowiły część przygotowań do zbrojnego starcia polsko-ukraińskiego, którego spodziewano się po upadku Niemiec i Rosji — bo takie przecież były założenia strategiczne polskiego podziemia w latach 1942-1944? Byłoby dobrze, gdyby jakiś historyk zajął się tym tematem. Dla mnie ważniejszą i pilniejszą sprawą jest wyświechtanie tego, co stało się z Polakami na Wołyniu — mam na myśli kobiety, dzieci, starców, którzy poginęli z rąk ukraińskich. Tego rodzaju czynów nie można w żaden sposób usprawiedliwiać ani „równoważyć”. Byłoby bardzo smutne, gdyby naród ukraiński uchylał się od odpowiedzialności moralnej za zbrodnie, jakie niektórzy jego członkowie popełnili w czasie wojny. Sprawa jest zresztą głębsza, niż wielu Polakom się wydaje. Ukraina weszła w wojnę jako społeczeństwo zdziesiątkowane, z wyniszczoną niemal całą inteligencją. Polityka sowiecka w latach 1939-1941 a potem niemiecka pogłębiły demoralizację. Czy można się dziwić, że w czasie wojny mordowano? To właśnie jest dla mnie problemem: ciężka choroba społeczeństwa, które poddano takim próbom, a które i tak zawsze było słabsze od polskiego. Ale i takie — właśnie takie! — społeczeństwo musi mieć odwagę potępienia zbrodni własnych synów.

J.J.: — *Pan o tym mówi całkiem obiektywnie? Nie czuje się Pan zaangażowany w sprawę jako Ukrainiec? Czy Pańskiej rodziny żadna przykrość z polskich rąk nie spotkała?*

R.S.: — Przykrość? Można to i tak nazwać. Ja po raz pierwszy w wieku dwudziestu trzech lat, w roku 1956, od kolegi ojca z czasów ich wspólnej młodości dowiedziałem się o „przykrości”, którą mu Polacy — pewni Polacy — wyrządzili po wzięciu go do niewoli w wojnie polsko-ukraińskiej o Lwów w 1919 roku. Ojciec nigdy o tym wydarzeniu z nami nie mówił. I ja po powrocie do domu ojcu nic nie powiedziałem. Pan jest nie tylko pierwszym Polakiem, lecz pierwszym człowiekiem, który się o tym ode mnie dowiaduje. Czy to ciąży na moim stosunku do Polaków? Chyba nie, bo z drugiej strony ja sam i moja rodzina dużo zawdzięczamy Polakom, innym Polakom. Ale przecież nikt nie może mówić, że jest całkowicie obiektywny. Ja również mam swoje poglądy, preferencje, no i chyba również uprzedzenia.

J.J.: — *Na ukraińskim cmentarzu w Kanadzie widziałem groby ludzi zasłużonych. Stylizowane krzyże wojskowe, skrót 1 U.D., co na polski przekłada się jako SS-Galizien. Ukraińska elita niepodległościowa?*

R.S.: — No nie, to już jest niesłychany skrót myślowy i zbędna dramatyzacja. Zacznijmy od tego, że pod koniec wojny dywizja *Galizien* została oficjalnie przekształcona w Pierwszą Ukraińską Dywizję armii — stąd litery U.D. Jednostkę tę alianci traktowali jako normalną formację wojskową, nie zaś oddział SS.

Jednak moim zdaniem sama koncepcja *SS-Galizien* była tragicznym nieporozumieniem i strasznym błędem politycznym. Przecież w 1943 roku, gdy dywizję tworzone, nie było już żadnych wątpliwości, iż Niemcy nie są sojusznikiem Ukrainy. Nie przyjmuję usprawiedliwień ludzi, którzy tłumaczą, że dywizja została utworzona w przewidywaniu rychłej klęski Niemców i wybuchu nowej wojny światowej. Ci ludzie myśleli o powtórzeniu sytuacji z 1918 roku, chcieli powtórzyć przykład *polnische Wehrmacht*, chcieli mieć *ukrainische Wehrmacht*, siłę gotową do walki z Sowietami o Kijów, a z Polakami o Lwów. Lecz ta koncepcja była z politycznego punktu widzenia nie do obrony, ponieważ Niemcy żadnych koncesji Ukraińcom nie czynili. Pogodzenie się z etykietą SS w 1943 roku było czystą głupotą. Wszyscy już wówczas wiedzieli, że co innego *Wehrmacht*, co innego SS. Natomiast nie wiem, czy możemy obciążać odpowiedzialnością za te sprawy 18-letnich chłopców, którzy do tej dywizji wstąpili.

J.J.: — *Według niedawnych badań studentów socjologii z Uniwersytetu Poznańskiego, polskie dzieci w Przemyślu podobno nadal bawią się w Wojsko Polskie i bandytów UPA. Jaki jest obiegowy stereotyp Ukraińca w oczach Polaka?*

R.S.: — Nie wiem.

J.J.: — *A stereotyp Polaka w oczach Ukraińca?*

R.S.: — Na ten temat co nieco wiem, lecz cóż to ma właściwie wspólnego z historią? Natomiast powiem od razu, że dzieci ukraińskie we Lwowie, Tarnopolu czy Łucku raczej nie bawią się w wojsko ukraińskie i bandy polskie. Dam Panu na to dwa powody i niechże Pan wybierze z nich ten, który wyda się Panu bardziej prawdopodobny: albo ukraińskie dzieci są grzeczniejsze od polskich, albo na Ukrainie nie wolno się bawić w wojsko ukraińskie. Tylko jedna z tych dwóch odpowiedzi jest prawdziwa.

J.J.: — *Kiedy nastąpiło głębokie pęknięcie między naszymi narodami: za czasów Chmielnickiego, za koliwuszczyzny w XVIII stu-*

leciu, czy może dopiero w wyniku przegranej przez Ukraińców wojny o niepodległość w 1919 roku?

R.S.: — Pan zakłada, że pamięć zbiorowa zachowuje te wydarzenia w czystej postaci. Tymczasem narody swoją pamięć zmieniają. Pewne uprzedzenia, o których sądzymy, że są odwieczne, w rzeczywistości były fabrykowane, przerabiane i odnawiane z pokolenia na pokolenie.

J.J.: — *Przez kogo?*

R.S.: — Przez historyków, pisarzy, propagandystów, agitatorów, przez środki przekazu, powieści i powieściadła. Pewne tradycje zostały po prostu wymyślone. Wiadomo na przykład, że pewne narodowe tradycje szkockie lub niemieckie, uważane za odwieczne, zostały sfabrykowane w XIX wieku. Tak więc mówiąc o ukraińskich uprzedzeniach i stereotypach dotyczących Polaków należy sięgnąć do literatury, pism politycznych i propagandowych drugiej połowy XIX wieku i początków naszego stulecia. Ukraińcy nie wysłali niechęci do Polaków z mlekiem matek, ani nie dowiedzieli się od ojców o krzywdach kozackich za Chmielnickiego. Dowiedzieli się o tym z powieści, romansów i agitacji politycznej. To samo można powiedzieć o źródłach polskich wyobrażeń dotyczących Ukraińców. Trzeba tu uznać wielką rolę i odpowiedzialność literatury i oczywiście szkoły. Choć na przykład w okresie międzywojennym szkoła w Galicji Wschodniej była polska, względnie pod polską kontrolą, więc o przekazywaniu antypolskich tradycji mowy być nie mogło.

J.J.: — *Srodki przekazu też były głównie polskie, więc tych tradycji chyba nie przekazywały?*

R.S.: — Przekazywały, bo w Polsce przedwojennej można było działać, kwitł zresztą kult roku 1918 i władze tego nie zabraniały. 1 listopada był dla Polaków Dniem Wszystkich Świętych, natomiast dla Ukraińców był nieoficjalnym świętem narodowym. Jedni i drudzy spotykali się na cmentarzach i widzi Pan — Polska nie zabraniała kultu poległych: janowski cmentarz ukraińskich obrońców Lwowa był pielęgnowany. Ten cmentarz został zniszczony wraz z polskim dopiero kilkanaście lat temu. Byłoby dobrze, gdyby Polacy pamiętali, że na Ukrainie zniszczono nie tylko polskie cmentarze, lecz również cmentarze ukraińskich weteranów wojny o niepodległość, które za rządów polskich były szanowane jako cmentarze wojskowe. Otóż Polska przedwojenna była jednak państwem cywilizowanym, tolerowała badania, publikację wspom-

nień, wychodziło nawet pismo *Litopys Czerwonoji Katyny*, poświęcone opisom ukraińskich walk narodowowyzwoleńczych, między innymi przeciwko Polsce.

J.J.: — *Czy sądzi Pan, Profesorze, że kiedyś, w żółto-błękitnej przyszłości, Ukraińcy zdobędą się na to, aby przyjmować Polaków na swej ziemi, zwłaszcza we Lwowie, jako uprzywilejowanych gości?*

R.S.: — Nie wiem, co i kiedy będzie. Wiem, co jest obecnie. Młode pokolenie ukraińskie ostentacyjnie podkreśla swe związki z Polską i stara się eksponować polskie tradycje, na przykład we Lwowie...

J.J.: — *... Zapominając o dramacie swych rodziców i dziadów...?*

R.S.: — Moim zdaniem niczego nie należy zapominać. Wystarczy zrozumieć. Również od Polaków nikt nie powinien wymagać, aby zapomnieli, że Lwów był kiedyś polskim miastem lub aby przestali czcić obrońców Lwowa. Polacy również powinni pamiętać o tragedii swych ojców i dziadów, lecz nie powinni czynić z niej kryterium dla decydowania w sprawach polityki. Groby trzeba czcić, lecz nie należy z nich czynić drogowskazów.

Toronto - Ann Arbor, październik-listopad 1988 r.

Z PROF. PIOTREM WANDYCZEM

JERZY JASTRZĘBOWSKI: — *Na przelocie października i listopada kilka narodów Europy środkowo-wschodniej świętowało 70-tą rocznicę niepodległości. Trwał koncert bałtycki. Natomiast nie słychać było, aby śpiewano Szczę ne wmerła Ukrajina, nie widać było flagi żółto-błękitnej. Dlaczego, Panie Profesorze?*

PIOTR WANDYCZ: — Może i śpiewano, jakaś demonstracja była, lecz prasa zachodnia obecnie koncentruje uwagę na sprawach bałtyckich, nie pisała o tym. Pamiętajmy, że Ukraina nie miała tradycji państwowej trzech państw bałtyckich do 1940 roku. Innym względem, dla którego rozwój wydarzeń na Ukrainie idzie